

NIEDZIELA

PISMO TYGODNIOWE DLA LUDU

PRZEDPŁATA WYNOŚI:

W Cesarstwie Austryackim:		Za granicą:	
Rocznie	3 złr. 50 ct.	Rocznie	8 mark.
Półrocznie	1 „ 75 „	Półrocznie	4 „
Kwartalnie	— „ 90 „	Kwartalnie	2 „

REDAKCJA i ADMINISTRACJA
we Lwowie
W GMACHU SEJMOWYM.

Rękopismów Redakcyi niezwraca. — Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.

Co my za jedni?

Nie ma zapewne takiego u nas człowieka, któryby nie wiedział, że oprócz nas, są jeszcze różne narody na świecie, które mówią taką mową, że ich zrozumieć nie można. Są tedy co mówią niemiecką mową i tych nazywamy Niemcami, inni rozmawiają węgierskim językiem, inni francuskim, inni angielskim, i ci nazywają się albo Węgrzy, albo Francuzi, albo Anglicy. A tych narodów mających swoją, inną od naszej mowę jest dosyć na świecie, i każdy od tej mowy ma swoje nazwanie.

My tu w kraju naszym mieszkając, nie mówimy ani po niemiecku, ani po francuzku, ani po węgiersku, tylko swoją własną mową, której dzieci uczą się od rodziców, a ci znowu nauczyli się od swoich rodziców; więc po jakimuż mówimy i co my za jedni? Najczęściej jak się zapytać mieszkańca wsi lub miasteczka, który ma bardzo małą oświatę, coś ty za jeden? — to odpowiada: ja jestem chłop, albo mieszczanin, albo „ja jestem cesarski“. Ale przecież i u Niemców i innych narodów nie wszyscy są panami, lecz tak samo są tam i panowie i mieszczenie i chłopci; tak samo poddani są cesarza swego, a mimo to jak się kogobądź tam zapytać co ty za jeden — on zaraz powie: jestem Niemiec, czy Węgier, czy Francuz itp. Otóż widzicie, że nie zatrudnienie, któremu się człowiek oddaje, nie poddaństwo jakiego cesarza lub króla dają nazwę narodowi, ale mowa, którą on mówi ze swoimi i która mu jest rodzinna, i ojczystą bo jego rodzice i dalsi przodkowie taką samą mówili. Ta mo-

wa, której my od wieków używamy, nazwali przodkowie nasi i inne narody *polską mową*, a zatem i my jesteśmy także *Polakami*, podobnie jak we wschodniej części kraju ludzie mówiący mową ruską, nazywają się *rusinami*.

A trzeba wam wiedzieć, że za granicą każdy człowiek czy on Niemiec, czy Węgier, czy Francuz z wielką dumą powiada, że on jest taki a taki, to też i dla naszego człowieka nie będzie ładnie, jeżeli nie wie co on za jeden i powie tylko, że jest chłopem, bo to oznacza straszną ciemnotę, że nie wie nawet jak się z narodu swego nazywa.

Skoro tedy wiemy już cośmy za jedni, zaraz przychodzi każdemu ciekawość dowiedzieć się, a z kądemy też wzięli się w tym kraju i na tej ziemi, i z kądemy też poszło to nazwanie nas Polakami. Człowiek choćby najmniej miał nauki, to nieraz pomyśli sobie: a jak my też tu dawno jesteśmy, co też robili nasi przodkowie, czy też zawsze tak było u nas jak jest dzisiaj, kto też pobudował te wspaniałe kościoły i gmachy, które już setki lat stoją? — słowem, ciekawy będzie dowiedzieć się o życiu swoich przodków, którzy spoczywają po mogiłach i którzy nam dzisiejszy byt przygotowali.

— A kto tam może spamiętać to wszystko? — powie nie jeden. Było tam jakoś i było. Ojciec nieboszczyk mówił tą samą mową, dziad także i ojciec dziada także, a dalej to już nikt nie wie i nie pamięta.

I prawda, że tak jest i takby było, żeby i w dawnych czasach nie było ludzi, którzy umieli pisać i wszystko co widzieli i słyszeli zapisywali do różnych ksiąg, które się do naszych czasów przechowały. Cza-

sem i bez pisma, różne zdarzenia we wsi czy w kraju utrzymują się między ludem po sto lat i więcej z opowiadania starych ludzi, którzy je słyszeli jeszcze od starszych, a tamci od swoich ojców i tak dalej; jednak takie gadki jako z pamięci powtarzane, nie zawsze są pewne i prawdziwe. Jeden zapamięta lepiej, drugi gorzej; jeden coś opuści, inny coś swego doda, inny przekręci tak, że jak przyjdzie w tych gadkach i podaniach szukać rzeczywistej prawdy, to nieraz człowiek sobie myśli: ej jakoś to dziwnie wygląda, żeby tak miało być dawniej. Inna rzecz jeżeli ktoś, który na to wszystko patrzył, albo od świadków naocznych słyszał, zapisywał do ksiąg, a my te księgi dziś czytamy. Temu już więcej można wierzyć, zwłaszcza jeżeli trafi się, że nie jeden ale kilku innych te same zdarzenia nie wiedząc o sobie opisywali.

Otóż podług tych ksiąg pisanych nie tylko przez naszych ludzi, ale i cudzoziemców, którzy kraje nasze zwiedzali, nie wiadomo jest z kąd my się tu wzięli, i jak dawno tu nasz lud mieszkał. Wiemy tylko, że przed wiekami, bo więcej niż tysiącem lat, ogromny szmat ziemi zajmował jeden wielki naród, którego nazywano Słowianami. Na północ od nas słowiańskie ziemie dochodziły aż do samego morza, które się dziś nazywa Bałtykiem: ku południowi het precz po za Karpackie góry, tam gdzie teraz są Węgry, zajmowali przodkowie nasi, bo Węgrzy naród niesłowiański, dopiero później tu wtargnęli; a na zachód słońca, tam gdzie dziś Niemieckie kraje, aż po rzekę Elbę dawniej nazywającą się Łabą, szły słowiańskie siedziby, czego ślady mamy takie, że teraz jeszcze w Saksonii niedaleko miasta Drezna, utrzymała się garstka ludu słowiańskiego plemienia, której jest około 200.000 głów tak zwanych Łużyczan, a którzy wówią językiem do naszego podo-

bnym. Na wschód słońca idąc, słowiański kraj szedł aż do rzeki Wołgi, płynącej dziś w cesarstwie rosyjskiem. Jeszcze pięćset lat temu w Niemczech na północy mówiono po polsku i po czesku, chociaż w tych stronach już od najdawniejszych czasów ludność słowiańska pomieszana była z giermańską, czyli niemiecką.

Ma się rozumieć, że Słowianie zajmując taki obszar ziemi, chociaż jednego szczepu mieli różne nazwiska. Od północnego morza aż do gór olbrzymich w Czechach i po rzekę Wisłokę, różne plemiona słowiańskie nazywano ogólną nazwą Lechitów, bo przed tysiącem lat kiedy tworzone biskupstwo w Pradze czeskiej i stanowiono dla niego granicę, to już narody te w akcie urzędowym nazwano lechitami. — Za Bugiem wśród ruskich ludów, będących także ze słowiańskiego rodu, około miasta Kijowa mieszkali *Polanie*, którzy mówili, że także pochodzą z Lechitów, podobnie jak Radymiczanie i Wiatczanie żyjący zdala od swych jedнопlemiennych lechitów. Od rzek Dniestr i Stryja ciągnął się i aż w dzisiejsze Niemcy zachodził lud, który od grzbietów gór, pod którymi mieszkał długo nazywano Chrobatami, albowiem w słowiańskiej mowie *chrebet* znaczy grzbiet. Nazwa gór tych Karpatami i Tatrami dopiero przysła później. Za Chrobatami tedy ku zachodowi, były rzesztki kiedyś wielkiego narodu Morawskiego, a za nimi Czesi. podobno także od Chrobatów pochodzący. Lachowie tedy najprzód zetknęli się z Chrobatami gdzieś w zachodniej krainie, gdzie są dziś Niemcy, potem koło Krakowa i koło Stryja, gdzie mieszkał naród Boików, których nawet dotąd jeszcze tak nazywają. Około roku tysięcznego po narodzeniu Chrystusa Pana, narodowość lachów wzięła górę nad Chrobacką i zlali się oni w jeden lud zwany Lachami. Od różnych okolic kraju, w której mieszkało ple-

PTASIE GNIAZDKO

napisał

KORNEL Z PAWŁOWA.

I.

Jużto nasz Janek co siedzi na końcu,
Można powiedzieć, że rodził się w słońcu,
Taka mu jasność i w twarzy i w życiu;
Bo choć go ojciec odumarł w powieciu,
No, ale matka, niewiasta wspaniała,
Ta mu za siebie i za ojca stała.
Mówiła: Młodam, z czarnemi oczyma...
Nie chcę! i nie dam Jankowi ojczyrna;
Ono śmiejące pod pierściami leży,
Anoż je potem chłopisko uderzy!
Mówiła jeszcze: Rzetelne włowieństwo,
To jakby drugie a lepsze panieństwo,
Boć przetrudniejsze; ja mój wdowi wianek
Poniosę w niebo, gdzie mój mąż — kochanek.
A już Pan Jezus taką dał mi duszę
Że co zamyszę a chcę — robić muszę;
I zrobię. Rzekła — a jak zamysliła
Tak i zrobiła ta osoba miła.

Żaden chłop duży lepiej nie harował
Jako ta matka nim syn się wychował;
Co inny w palce, to ona rękoma
Chwyta, okrutnie na pracę łakoma.
Zawsze na nogach widział ją doświtek;
Wołała: Hajże spanie niepożytek.
Rosło jej w rękach, nitki rosły w bunt;
Dwa półtoraczne przykupiła grunty,
A i tę łąkę pod lasem, od Kuby,
Co z sąsiadami wodził się za czuby
Po wszystkich sądach, tak procesa lubił,
Aż poszedł z torbą i już się odczubił.
Mnogo bogactwa w polach i do skrzyni
Nagromadziła mądra gospodyni.

Na jej obejściu króleskie dostatki;
Jaka chudoba — budowle — i statki!
Stajnia kieby dwór — czy nie?... A stodoła?
Może na chłopca niższa od kościoła;
A może więcej. Taka w tem dziwota,
Jakby dla ścieżki stały wielkie wrota;
Bo chałupina, w której Jaga mieszka,
Mała, wdeptana, i krzywa jak ścieżka.
A gdy się ludzie dziwią, tak im mówi:
Dobrze w tej chacie było chrześcianowi;
Niech sobie krzywa, byle mnie nie krzywa,
A tum rodzona, i była szczęśliwa.

mię laskie, powstały różne nazwy tego ludu. I tak, ci co mieszkali nad rzeką Odrą zwali się Słżakami czyli Szłżakami; ci co mieszkali nad rzeką Wartą na obszernych równinach czyli polach, zatrzymali dawną nazwę *Polanów*. Ci, którzy zajmowali ziemię łęgowe, nazywali się Łużanami albo Łużyczanami; mieszkający nad morzem — Pomorzanami, a nad Wisłą gdzie dziś leży Warszawa, Mazowszanami, a potem Mazurami. Ponieważ między temi plemionami Polanie byli najbardziej ruchliwi i najliczniejsi, więc też podług starych ksiąg germańskich, Niemcy cały ten szmat ziemi nazywali ziemią Polanów czyli Polaków i ta nazwa potem utrzymała się dla całego kraju naszego. Lechici tedy, czyli późniejsi Polacy sąsiedowali z Czechami i przed tysiącem lat już znane były imiona dwóch wodzów tych narodów, którzy wojowali z Germanami, czyli z przodkami dzisiejszych Niemców, a tymi byli Krakus i Lech. Pierwszy prowadził wojny w krajach po za górami karpackimi leżących i rozszerzał granice swego państwa, drugi znów wojował z Germanami. Temu to Krakusowi przypisują założenie miasta Krakowa, a córki jego Wanda panowała potem w Polsce, druga zaś Libusza w krajach czeskich. W różnych czasach potem, rządili Polakami kilku Leszków jeden po drugim; ostatni z nich byli Leszek biały i Leszek czarny. Nazwisko Polaków od tego czasu ustalało się w tych ziemiach, ale pomiędzy ludem u Rusinów, Morawian i Słowaków, nawet jeszcze do dziś dnia Polaków po staremu nazywają Lachami. Otóż taki był początek naszego narodu i nazwiska, a jak się ten naród rządził, jakie były w nim stany, zwyczaje i prawa, powiemy w następnych Nr. Niedzieli. (C. d. n.)

SPRAWY KRAJOWE.

Ulgi w opłacie podatków. Z powodu doznanej klęski powodzi tegorocznej, nastąpi w wielu miejscach zwolnienie w opłacie podatków rządowych, a nawet odpisanie takowych czyli darowanie, dlatego podajemy czytelnikom wiadomość, jak w razach takich mają sobie postąpić jeżeli chcą z tego korzystać.

Nie z powodu tegorocznych wylewów rzek, ale z powodu zeszłorocznych klęsk i nieurodzaju, Rada powiatowa Jasielska w miesiącu grudniu r. z. udała się do Namiestnictwa z prośbą, ażeby tak większym jak i mniejszym gospodarzom tamtejszego powiatu poczyniono następujące ulgi: 1) żeby rozłożono na dłuższe terminu podatki rządowe, 2) żeby stanowczo wstrzymano egzekucję wszelkich podatków, 3) żeby niepobierano procentów zwłoki, kar i tym podobnych należitości wskutek dopuszczonej zaległości w podatkach.

Na tę prośbę, dopiero 10. lipca r. b. odpowiedziała przez Starostwo w Jasle Dyrekcyja krajowa skarbu, że takich ogólnych dla wszystkich gospodarzy w powiecie ulg przyznać nie może, ale każdy pojedynczy gospodarz, czy też zwierzchność gminy w imieniu i zastępstwie poszkodowanych może wnieść podanie przez Starostwo o rozłożenie na raty czy zaległych czy bieżących podatków, a jeżeli Starostwo tę prośbę poprze, to Dyrekcyja zezwoli na rozkład tych należitości podatkowych, nawet do lat trzech. Zawiadamia przy tem Dyrekcyja, że o podatki, które z powodu doznanych klęsk mają być odpisane, egzekucyi nie będzie. Tymczasem zrobiono już ustępstwo dla włościan (co prawda nie wielkie) że nie będą płacić od kartki upominającej o zaległości, jak dawniej 5 ct. od każdej, ale 10 centów za wszystkie kwartały, ale to tylko dla tych zalegających, którzy nie płacą więcej jak 5 złr. podatku na rok.

Dla powiatu Jasielskiego, już polecono wstrzymać egzekucyą za podatki nie zapłacone w kwartale II. i III. bieżącego roku. Co się zaś tyczy darowania procentów zwłoki

Inne na swarnię założenie mają,
Ona na miłość, i w niej się kochają.
Nie długo mi żyć, nieboszczyk mój śni się
Co noc, już szuka za mną, widzi mi się.
Tu niech mi Janek przywiedzie swą młodą,
Tu niech mu pierwsze kwili na urodę,
Potem niech stawia gdy go zrobią pankiem,
O dwóch kominach choćby dom — i z gankiem!
Tak mówi. Chatę podlepia, podpira...
Stoi krzywula, Jaga nie umiera.

Hej Janek, Janek — chłopak bujny, krewki,
Kiedy przechodzi czerwienię dziewczki,
Kiedy się śmieje, to jak tęcza która,
Ano kiedy zły, to jak czarna chmura.
Matkę miłuje baczny na jej wolę,
On jej: zazulo — ona mu: sokołe...
Przed matką czuj-duch, dla innych nie czujny,
W kupę się nie wziął dlatego podwójny,
Jak orzech dwojniak co to jeden zdrowy
A drugi swistun; bije mu do głowy,
Ni ztąd ni zowąd krew nim często rusza —
Jeszcze dopyta kiedy paralusza.

Hardy jest, w sobie bardzo zadufany,
Żeby nie taki kłásćby go do rany,
Teraz on innym tylko kułak kładzie

Na grzbiety, prędko w ladajakiej zwadzie;
Dyzmie basiście czy łba nierozwalił
Basem?... Rozwalił — i jeszcze się chwalił,
A pytaj, za co? że człeczek podpity
Zdrzemnął się trochę w graniu... Jezu miły!
Taki ten Janek — byle co, pięść w górę!
Szczęście popsuło w nim dobrą naturę;
Niechno go kiedy przywali nieszczęście,
To spokornieje — i zwisną mu pięście.

II.

Gdybyście stali na wysokiej wieży
Widzielibyście Janka jak należy.
Ja i ztąd widzę. Wyszedł teraz z boru,
W nową sukmanę odzian dla honoru,
Kapelusz z pawiem zawiesił nad uchem,
Kontentny bardzo, że czuje się zuchem;
Za pas szeroki wepchał dwa kułaki,
Idzie hukając niby panicz jaki,
Co panicz — idzie kieby królik młody
Co nawołuje: kłękajcie narody!

Na przełaj idzie, pilno mu i spieszo:
Wraca do domu z nowiną ucieszną.
Widać stodołę, co byłaby bliska
Gdyby nie łąka (bo potem pastwiska)
Z trawą w pas; wkrótce będą ją zmiatali.

od zalegających rat podatkowych, to Dyrekcya Skarbu odpowiedziała, że to nie jest w jej mocy; wypada zatem udać się z prośbą do p. Ministra Skarbu.

Sprawa poboru podatków przez urzęda gminne, ma być niedługo rozstrzygnięta w Radzie państwa, przez uchwalenie ustawy nowej o poborze podatków. Tymczasem zaś Wydział krajowy na odezwę Namiestnika wysłał okólnik do wszystkich Rad powiatowych, aby tak jak dotąd pobierały urzęda gminne podatki ze wsi i wносиły do urzędów podatkowych.

Piszą z nad granicy Królestwa polskiego, że rząd rosyjski ma znowu pozwolić, aby przez komorę celną w Michałowicach wolno było przewozić z Krakowa wszystkie towary i płacić od nich cło, czego już od kilku lat nie było.

Obliczenia strat od powodzi tegorocznej, nadsyłane do Wydziału krajowego przez Rady powiatowe wykazują ogromne sumy, a to co wypadłoby dać na wyżywienie ludności i bydła przez zimę, na obsiewy jesienne i na wiosnę, pewnie wyniesie ze dwa miliony złr. O ile słyszeliśmy, podobno Najjaśniejszy Pan rozkaże, aby Ministerstwo przeznaczyło z funduszów państwowych 500.000 złr., jako bezwrotną zapomogę dla posiadłości włościańskich, a 300.000 ma dać do dyspozycji Wydziału krajowego za poręczeniem Sejmu, jako pożyczkę bezzwrotną dla właścicieli większej posiadłości ziemskiej, którzy także ogromne straty ponieśli przez wylew, i którym należy się pomoc, bo wielu bardzo stracili prawie wszystko, a zniszkąd nie mają pomocy.

Nagrody za bydło. Na wystawach przeglądowych bydła otrzymali następujące nagrody:

W Birczy:

- | | |
|--|--------|
| 1. Jakóbowi Król z Iskani za krowę . . . | 20 zł. |
| 2. Bazylemu Fedoń z Birczy za krowę . . . | 20 „ |
| 3. Janowi Ciechońskiemu z Birczy za krowę . . . | 20 „ |
| 4. Antoniemu Altmanowi z Ryberca za krowę . . . | 20 „ |
| 5. Piotrowi Maślanemu z Birczy za krowę . . . | 10 „ |
| 6. Mikołajowi Fecak z Grąziowej za jałowkę . . . | 10 „ |
| 7. Michałowi Handiak z Brzóska „ „ . . . | 5 „ |

- | | |
|--|-------|
| 8. Michałowi Siwarga z Birczy za krowę . . . | 8 zł. |
| 9. Herszowi Arm z Birczy za cielę . . . | 5 „ |
| 10. Pawłowi Pisz z Koźminy za parę wołów . . . | 15 „ |
| 11. Pawłowi Wiszniewskiemu z Malawy za woły . . . | 15 „ |
| 12. Jakóbowi Baran z Starej Birczy za byka . . . | 15 „ |
| 13. Karolowi Zintowi z Leszczawy dolnej za byki . . . | 15 „ |
| 14. Janowi Sokalskiemu z Grąziowej za byki . . . | 25 „ |
| 15. Iwanowi Bamburak z Trzcianca za byki . . . | 28 „ |
| 16. Jędrzejowi Fecak z Grąziowej za krowę . . . | 10 „ |
| 17. Katarzynie Mydelczyk z Korzeńca za krowę . . . | 20 „ |
| 18. Józefowi Nowickiemu z Birczy za krowę . . . | 7 „ |
| 19. Józefowi Janiszewskiemu z Koźminy za jałowkę . . . | 10 „ |
| 20. Maciejowi Walus z Krecowa za jałowkę . . . | 10 „ |
| 21. Walentemu Kratochwilskiemu za jałowkę . . . | 10 „ |
| 22. Mikołajowi Maczyszyn z Grąziowej za jałowkę . . . | 10 „ |

SPRAWY GOSPODARSKIE.

Wyroby z drzewa. Kraj nasz, a szczególnie okolice górskie obfitują w lasy, z których choć już przeźrebionych dobrze, wywożą moc drzewa do rzek lub kolei żelaznych, a temi idą za granicę. Teraz wybudowano nową kolej podkarpacką, więc znowu się ruszy z okolic dalszych wywózka drzewa po to, aby przerobione z niego rzeczy zagranicą, wracały do nas dziesięć razy tyle warte ileśmy wzięli za nasze kloce. A czy tak być powinno, czy nasz lud wiejski mający tyle zdolności do wyrobów z drzewa, jak to widzimy u gorali w okolicach Nowego Targu i Wadowic, nie mógłby wiać się do przeróbki a przynajmniej obróbki tego drzewa, żeby zarobek na nim pozostał tu w kraju między ludźmi. My wiemy, że włościanom samym trudno jest zdobyć się na jakieś przedsiębiorstwo, i że dziś cały handel drzewem zostaje w rękach żydowskich; lecz ci sami właśnie żydzi, a szczególnie właściciele wielkich

On nic nie pyta, środkiem łaki wali!
Nie żal jej, mówi, bo to łaka pańska;
A szkoda szkoda, rzecz niechrześcijańska —
I brnie! głęboka staje za nim ścieżka.
Zdybie polowy, to dobędę mieszka,
Tak znowu mówi — co? albowiem nie bogacz?
A przytem będę — tom bogacz i rogacz?
I brnie aż kipi, nasz Janek jegomość.
Jakaż on matce nieść może wiadomość,
Dla której cudzą sponiewierał łakę?
Na granatowej sukmanie ma mąkę,
Widzicie; w mące pospiechu przyczyna,
Albowiem w mące radośna nowina.

A tom was zagadł — myślicie, nie wiecie;
Z młyna on wraca — resztę zrozumiecie,
Z młyna on wraca od Jacka młynarza
Znakomitego na świat gospodarza,
Co zdawna dzierży wielki młyn na Wulce,
Ztąd o pół mili, przy Maryjopólcie.
Hej, trzos u niego i jagła i Jagna,
Warto doń chodźć przez skały i bagna!
Janek nie chodźć lecz na skrzydłach latał,
I córkę Jacka dziś właśnie zaswatał,
Różne w niej widząc przymiotów zadatki,
I ten, że miała imię jego matki;
Panna nadobna, pracowna, pobożna,

Przytem kibitna, jak jaka wielmożna...
Szcęście miał!

Słońce zachodzi w cichości,
Na sen spokojny świat idzie w miłości,
Biała po łąkach ścieli się pościółka;
Wraca do ula zapóźniona pszczołka
Na rozkwiecionej zabawiwszy niwie;
Półsenny chruściel skrzypie żałobliwie,
Na Anioł-pański dzwońce najprzód dzwonią
Zanim je głosy z dzwonnicy dogonią;
Ptaszek na gniazdku skrzydełka rozkłada,
Okrywa małe bo już rosa pada.
Niebo jak wielkie, niebieskie pastwisko
Kędy na krańcu dagasa ognisko;
Białawe chmurki rozbite na runo,
Jak stado gąsiąt gdzieś na nocleg suną;
I jedna tylko skłębiona, ponura,
Pośrodku nieba stoi czarna chmura
Dziwnym trafunkiem podobna do byka;
Nogi, dwa rogi ma bestyja dzika
I łeb spuszczone; wiatr skądciś nią trącił
I huk się rozległ — czem szpetnie zamącił
Miłą wygodę ciszy i słodyczy...
To krótkie grzmienie znaczyło: byk ryczy.
(C. d. n.)

lasów, powinnyby pomyśleć nad tem, żeby nie marnować drzewa sprzedając go na pniu, lub wywożąc w klocach na wodę, skoro z niego wyrobićby można na gruncie towar mający dobry pokup za granicą. Otóż dla tych osób, a może i dla rzutniejszych właścian podajemy tutaj wskazówki jakich wyrobów z drzewa potrzebują ludzie zagranicą.

- 1) *Deski i bale* z sosny, świerku, dębu, jodły, jesionu i innych drzew. Te wywozimy już trochę nawet do Francyi, ale widzimy, że Sanem i Wisłą idzie jeszcze wielka ilość tratw zbitych z kłóców, od których opłaca się duże cło na granicy niemieckiej, a które na tartakach w Gdańsku, Memlu i Królewcu popiłowane, sprzedawane jest dalej do Francyi, Anglii, Belgii i Holandyi, ma się rozumieć z dobrym zarobkiem.
- 2) *Parkiet francuski* czyli posadzki na podłogi z dębu, rznęty na deseczki cal jeden grube, szerokie od 3ch do 6ciu cali o rozmaitej długości zaczynając od 18 cali aż do półtora łokcia sprowadzają Francuzi kolejami z Czech, Węgier a nawet z Wołynia. Na deseczkach tych jeżeli są dobrze wysuszone i należycie oheblowane jest bardzo korzystny interes, a transport daleko mniej kosztuje niż surowych kłóców dębowych.
- 3) *Wyroby kołodziejskie* z dębu, jesionu, brzoštu i wiazu. W Ameryce przemysł ten zajmuje już dużo fabryk, dostarcza do Niemiec corocznie za miliony gotowych kół sztucznie wyrobionych. Płasty sprzeczki i obody amerykańskie poszukiwane są i dobrze płacone w Anglii, Niemczech i Francyi. Obody te składają wieniec koła i gięte są tak, że tylko dwa kawałki składają obwód całego koła. Amerykanie robią je z drzewa piłowanego, ale w kierunku zgięcia drzewa, co daje łatwe spojenie obodów na koło i daje mu moc zabezpieczającą od pękania. W ogóle wszelkie wyroby części wozów są bardzo poszukiwane zagranicą, a robią je tam przeważnie z naszego drzewa sprowadzanego wodą do Prus od nas i z Królestwa polskiego, albo i z Litwy.
- 4) *Beczki do śledzi* czyli piłowane klepki użyte z brzozy, olchy i osiny. Do Szkocyi, gdzie jak wiadomo poławiają najwięcej śledzi, sprowadza się mnóstwo drzewa takiego w klocach, i tam przerobione na beczki rozsyła się na cały świat. Bezczki te już po śledziach nie wracają tam napowrót, więc też odbyt na klepki jest wielki, i okolicie nasze gdzie rosną brzozy, olchy i osiny miałyby ciągnąć odbyt na takie klepki.
- 5) *Listwy do budowy okien, drzwi i lamperyi* z sosny, świerku, jodły, dębu. Drzewo porznęte podług wymiaru, wyheblowane i wyfugowane można wysyłać na sprzedaż nawet do odległych krajów dla użytku stolarzy i architektów. Wyroby tego rodzaju suche i dokładnie wykończone, ułatwiają wykończenie budynków i dają pewność, że materiały jest suchy. W Niemczech i Szwecyi są wiel-

kie fabryki listew, a cóż przeszkadza żeby i u nas wzięto się do ich wyrobu na wywóz.

- 5) *Meble amerykańskie* fornirowe z klonu, dębu, brzozy i osiny. Nowy sposób urządzania siedzeń do krzeseł z trzech sklejonych z sobą fornierów wprowadzony od niedawna przez amerykańców, dał meblom takim nazwę amerykańskich. Wszyscy, którzy znają takie siedzenia amerykańskie, powiadają, że są bardzo trwałe, wygodne i że łatwo dają się odświeżać, zatem nowość ta znajdzie odbyt wszędzie, aby tylko wziąć się do jej wykonania.
- 6) *Meble gięte* z drzewa bukowego. Fabryki tych podobno żadnej u nas nie ma i mnóstwo tych mebli sprowadza się Wiednia, choć buczyny w Galicyi nie brak i ztąd się wywozi zagranicę po to, aby z niej wyrobione meble sprowadzać za drogie pieniądze. Już żeby policzyć samą opłatę kolejami za wywieziona ztąd młodą buczynę, a potem za przywóz mebli, to o ileby wyrobione tu na miejscu meble wypadły nam taniej.
7. *Forniry* rznęte po obwodzie drzewa z klonu, orzecha, dębu, brzozy i osiny. Drzewo do tych wyrobów wyżyna się z kłóców i używa się na obicia ścian zamiast papieru. Robią się także prećiki do zapalek z osiny, lipy, sosny i jodły, mające wielkie znaczenie w handlu zagranicznym. Puszki do zapalek, pudełka do aptek, kapelusze z osiny, koszyki, pudełka, i inne z takich fornierów przygotowane wyroby, chociaż są bardzo tanie, jednak dałyby zarobek setkom kobiet i dzieci w miasteczkach i po wsiach podczas zimy.
8. *Sztyfty do butów* z klonu i brzozy, których wyrabiamy już trochę w kraju, a które mimo to sprowadzamy jeszcze z zagranicy, powinny być właśnie od nas wyprowadzane do cudzych krajów, bo drzewa na nie w klocach dość tam od nas wychodzi.
- 9) *Laski do parasoli i do podpierania się* z klonu, grabu, leszczyny, prawie wszystkie przychodzą do nas z zagranicy. A nie musi to być rzecz mała, jeżeli w Niemczech w mieście Hamburgu jest fabryka takich rzeczy, która zatrudnia tysiąc robotników i za kilka milionów reńskich wysyła co rok samych lasek do parasoli.
- 10) *Szpulki do przędzalni bawełnianych* z brzozy i klonu, sprowadzają zwykle fabryki z Anglii, a przecież możnaby je tutaj wyrabiać.
- 11) *Guziki do powlekania materyą* z brzozy, osiny, klonu potrzebne do ubiorów kobiecych, także sprowadzamy zkaładną.

A zabawki dla dzieci z drzewa strugane lub toczone, a inne wyroby z drzewa jako to: cygarniczki, fajki, tabakierki, pudełka, podstawki i t. p., za które krocie tysięcy złr. wychodzi co rok zagranicę, czy nie mogłyby się u nas wyrabiać nie tylko na miejscowe potrzeby, ale i na wywóz. W tym roku podobno ma być otwarta kosztem rządu szkoła różnych wyrobów

drewnianych w Zakopanem, gdzie spodziewamy się zaprowadzoną będzie nauka wielu z wyrobów takich, o których napisaliśmy wyżej, trzeba więc, aby rodzice mający sprytniejszych chłopców do takiej majsterki, postarali się o oddanie ich do tej szkoły. Rolnictwo jest bardzo dobrem i uczciwym zajęciem dla każdego włościanina, ale gdzie nie wiele ziemi, tam trzeba się oglądać za inną pracą, szukać jej, próbować, przemyślać, bo robota sama do człowieka nie przyjdzie, a często robota rękodzielnicza dziesięć razy lepiej się opłaca, niż praca bez zasobów przy roli.

Liście i gałązki drzew jako pasza. Inwentarz czyli dobytek jest ważną częścią gospodarstwa wiejskiego i wielkim kapitałem gospodarza. Chcąc osądzić gospodarza nie patrzy się na wóz ale na konie, nie na jego mieszkanie lecz na oborę. O wygody dobytku dbać też powinien gospodarz, jak o wygody swoje własne, ale w tym roku trudno będzie w każdej okolicy naszego kraju dogodzić dobytкови, bo w wielu miejscach woda zniszczyła trawy, więc na zimę paszy nie starczy. Kto ma zapasy pieniędzy, ten naturalnie kupi, co mu będzie potrzeba, ale biedniejsi będą musieli łamać głowę, aby przeczimować chudobę. Wielu już teraz myśli, że gdy lato przejdzie, a surowej paszy braknie, to chudobę sprzeda w jesieni — i basta. A potem co będzie? Pomału, pomału będzie upadek jego gospodarstwa, bo rzadko aby taki co sprzeda inwentarz na zimę, odkupił go na wiosnę w takiej ilości, jak go przedtem posiadał; gdy się sprzedaje, to każdy tanio daje, a tembardziej wtenczas, gdy się sprzedaje z potrzeby, a żydkowie o tem wiedzą. Gdy się znów kupuje, a do tego jeszcze na wiosnę, to dwa razy wszystko droższe. Gdyby jednakże gospodarz odkupił na wiosnę swój inwentarz, to i tak traci przez zimę nawóz, więc ziemia jego poniesie wielką stratę. Trzeba wszelkimi siłami się starać, aby przebiedować zimę a nie sprzedawać dobytku, dla tego też teraz już potrzeba się obliczyć z zasobami paszy jaką rozporządzamy, rozdzielać ją o ile możliwości tak, aby jak najdłużej starczyła i obmyślać sposoby wyciągnięcia korzyści pastewnej ze wszystkiego, co tylko da się zużytkować na paszę. Oszczędność i zaradczosć niejednemu mogą oddać w tym roku wielkie usługi.

Zwykle u nas na wsi tak bywa, że jak jest, to szelst — więc gdy jest pasza, gdy jest ziarno to rzucamy nim hojnie, a na przednowku kureczymy się i kureczy się z niedostatku nasz inwentarz. Niejednemu starczyłyby zapasy do drugich żniw, gdyby zaraz podczas zbiorów i po zbiorach nie marnował darmo i rozrzutnie swego bogactwa, swych zasobów. Strzeżcież się w tym roku rozrzutności, skąpcie teraz, aby na dłużej wystarczyło, bo przednowek będzie w przyszłym roku bardzo ciężki.

Drugą rzeczą po oszczędności jest zaradność, którą w naszym kraju odznaczają się pomiędzy wieśniakami górale, więcej pracowici i zapobiegliwsi, jak mieszkańcy dolin. Przypatrzcie się, jak góral szanuje każde ździebło trawy, słomy, każdy listek i gałązkę; nie da on się zmarnować niczemu i wszystko przerabia na paszę, która dla niego, jedna rośnie na roli a druga na drzewach, bo górale bardzo wiele paszy przyrządzają z liści drzew i młodych gałązek i prętów i tak cenią drzewa, że łatwiej u górala kupić kawałek gruntu, jak drzewko.

Pasza przysposobiona z liści, gałązek i pręci, niejednemu może powstrzymać od upadku w tym roku, potrzeba dlatego zwrócić na nią uwagę.

Pan H. Strzelecki podniósł sprawę karmienia inwentarza liśćmi, na posiedzeniu Towarzystwa gospodarskiego

galicyjskiego a następnie pisał w Rolniku o pożywności takiej paszy i sposobie jej przyrządzania, które już bardzo dawno znane było ludziom innych krajów, a u nas tylko w górach rozpowszechnione. Jakkolwiek z wszystkich drzew liście są przydatne na karmę, to przecież nie wszystkie są jednakowo pożywne. Według pana Strzeleckiego pożywność liści jest następująca: najlepsze liście są z *białej olszyny*, potem idą liście *lipy małowistnej*, *jaworu*, *leszczyny*, *dębu*, *lipy wielkolistnej*, *akacyi*, *iwry*, wiązu, jarzębiny, jesionu, brzozy, buku, osiki, olszy czarnej i grabu. My dodamy, że najwięcej rozpowszechnionem u nas drzewem jest wierzba, a liście i pręcia z niej są także bardzo pożywne i bardzo smaczne dla inwentarza i bardzo dobrze przechowują się przez zimę. Z drzew iglastych można używać np. paszę gałęzie świerku, sosny a nawet jodły, ale w niewielkich tylko datkach.

Pasza z liści jest tem pożywniejszą i smaczniejszą im liść młodszym został zerwany, pomimo to jednak, pora dla wycinania gałązek na paszę jest w lipcu i w sierpniu najwłaściwszą, jeżeli drzewo ma ponownie wydawać odrośle z pnia lub swych korzeni.

W górach u nas, ścięte drzewka i gałęzie zwożą zielone do domów, tam suszą i składają do stodoł a to dlatego, aby niesuszyć zdala od miejsc składowych, bo potem przy wożeniu wiele listków kruszy się i traci, dla tego też kto chce suszyć w lecie musi uważać, aby schnięcie liści było powolne, aby się przez raptowne wyschnięcie nie pokurczyły i nie stały zbyt kruchemi. Wycięte kosą lub wyrznęte sierpem pręcia, albo okzesane gałęzie, gdy takowe są drobne, kładzie się na powrósł jak zboże, a gdy przeschną, wiążą się w małe wiązki; albo też, po ścięciu, od razu się wiąże lekko i stawia sztorcem do przeschnięcia tak jak rzepak. Jeżeli takie wiązki są składane pod dachem, to należy uważać, aby miejsce było przewiewne i aby nie były przygniecione innym ciężarem; a gdy układają się w sterty lub stogi, to naturalnie, że układać trzeba liściem do środka, tak jak zboże do środka kłosami.

Pasza liściasta jest, według obrachowań, znacznie droższą od każdej innej i tylko wtenczas się opłaca, jeżeli zachodzi konieczna potrzeba jej przygotowania, jeżeli nie ma innej paszy, lub jeżeli gospodarz nienajmuje robotnika, lecz przyrządza tę paszę sam z rodziną i pracy tej nie liczy.

W końcu przypomnieć jeszcze należy, że gdyby przed 15. sierpnia ciął kto gałązki i pręcia, to może narazić drzewo na wydanie jeszcze w tym samym roku nowych odrosli, które przed zimą nie będą miały dosyć czasu do należytego stwardnienia i przez to w zimie zmarznąć mogą, więc najlepszą porą do takiego cięcia jest *druga połowa sierpnia*.

ZE ŚWIATA.

Z Wiednia donoszą, że delegacye wspólne zwołane będą dopiero w miesiącu listopadzie do Pesztu, zatem i Sejm galicyjski, który się ma zebrać na dokończenie sesyi zeszłorocznej w pierwszych dniach września, będzie miał dosyć czasu, aby bez pośpiechu załatwić wszelkie sprawy krajowe.

Ministrowie Ziemiałkowski i Dunajewski bawią na urlopie; pierwszy w majątku swoim w Dębowcu w Galicyi, drugi w Ischl. W tem samem mieście Ischl ma dnia 6. sierpnia nastąpić zjazd naszego Najjaśniejszego Pana, z cesarzem niemieckim Wilhelmem, który bawi na kąpielach w Gastein.

Mówią, że Rada państwa zebrawszy się w jesieni, ma uchwalić roboty około regulacyi rzek w Galicyi na sumę

ośm milionów złr., na którą złożyć się ma Rząd państwowy, kraj i interesowani mieszkańcy nad rzekami.

Z Niemiec doneszą, że z Berlina stolicy Prus, rząd nakazał wyjechać wszystkim poddanym rosyjskim, którzy tam za paszportami nawet przebywali. Niektórym prowadzącym tam interesy handlowe pozwolono na pobyt najdalej roczny, aby mieli czas załatwić swoje sprawy. Mówią, że wydalenie Rosyan nastąpiło na żądanie rządu rosyjskiego, i jest w związku z pogłoską, że miał być jakiś zamach na niemieckiego następcę tronu, który też nagle wyjechał z Berlina.

Z Holandyi piszą, że w tych dniach parlament tamtejszy uchwalił regencyę, czyli formę rządu na wypadek śmierci podeszłego już króla, ostatniego potomka płci męskiej z panującego rodu książąt Oranii. Następczynią jego na tron jest 4-letnia córka a regentką ma być matka, wraz z przydaną radą regencyjną.

We Francyi ciągle obawa przed cholerą która w Marsylii i Tulonie zmniejsza się, za to pokazała się w Lugdunie; w Paryżu jeszcze jej nie ma. Wogóle cholera tegoroczna jest znacznie mniejsza od dawniejszych, a z powodu niezwykłych środków ostrożności przedsięwziętych tak przez rząd francuzki, jakoteż i wszystkie inne rządy sąsiednie, nie rozszesza się w okolicy.

Z Chinami, które zdradziecko zerwały traktat pokoju, jeszcze nie przyszło do zgody. Rząd francuzki zniżył żądanie odszkodowania już na 50 milionów franków i to zdaje się Chiny zapłacić muszą, bo okręty francuzkie stoją na morzu pod miastem chińskiem Szangai i gotowe je zbombardować.

W Warszawie spodziewają się przybycia cara z żoną, dziećmi i wielu osobami z rodziny carskiej. Niewiadomo tylko kiedy, bo dzień przyjazdu z powodu ciągłych spisków nihilistycznych, trzymany jest w tajemnicy, jako też i droga, którą ma przyjechać. A niedawno w Warszawie poaresztowali mnóstwo osób rosyjan, nawet znacznych urzędników, którzy należeli do nihilistów; dwóch czy trzech wojskowych odebrało sobie życie, a reszta siedzi w więzieniu. Gazety zagraniczne piszą, że niedługo mają być w Polsce zaprowadzone nowe urządzenia w duchu przychylnym dla Polaków, ażeby pokazać, że car nie jest tak źle usposobiony dla tamtejszej ludności, jak o tem wszyscy piszą. Mówią także, iż ma być utrudniony od wakacy przystęp do szkół w Królestwie, że tylko w jednej klasie może być najwyżej 40 uczniów, że opłata zostanie podwojona, i że nie będzie wolno uczniowi dłużej jak rok jeden pozostawać w klasie. Jeżeli to się sprawdzi, to nie oznaczałoby żadnych ulg dla Polaków.

Nowiny z kraju.

Lwów 28go lipca. Ksiądz Michał Formaniosz dziekan miejski, proboszcz parafii św. Marcina we Lwowie, delegat okręgowej Rady szkolnej, były radny miasta Lwowa, zmarł w 70 roku życia, a 47 kapłaństwa. Bardzo cenną bibliotekę, zawierającą 10.000 tomów i kosztującą przeszło 40.000 złr., darował bibliotece uniwersyteckiej we Lwowie.

Z Rzeszowa. Poruszona w „Kuryerze Rzeszowskim” sprawa gminnych śpiechrów i gminnych kas pożyczkowych jest bardzo ważną, a bardzo zapomnianą w naszym kraju.

Śpiechrów już mamy bardzo mało; dawniej było więcej, ale się jakoś pomału pozamykały, rozchwiały, a rozchwiania tego trudno by obecnie dojść przyczyny. Kasy zalickowe są dość częste po gminach, działalność ich jest nieraz znaczna, pożyteczność wielka, ale administracja zawsze bardzo nieudolna, a kontrola przez powiaty bardzo słaba. Szkoda tych zbawiennych urządzeń gminnych, że pozostawiane są tak samopas, często pod opieką ludzi cie-

mnych, których rzadko kto poucza, rzadko kto pilnuje. Z przyjemnością też zapisujemy do wiadomości Czytelników, że Wydział powiatowy w powiecie Rzeszowskim, żwawo się wziął do kontroli kas gminnych, do pouczenia wieśniaków, jak się należy z kasami obchodzić, a chociaż to nie jednemu panu radnemu gminy lub wójtowi może być „nie na rękę”, przecież mamy nadzieję, że w skutkach okaże się bardzo dobrem, działalność kas pożyczkowych rozszerzy, a ogół wieśniaków do interesowania się nimi zachęci, zaś samej dochodu przysporzy.

Z Krakowa donoszą, że tegoroczny odpust w Kalwarii ma być zakazany ze względów sanitarnych. Toż samo donoszą z Królestwa co do odpustu w Częstochowie.

Z Borysławia. W ubiegłym tygodniu była w Borysławiu bójka pomiędzy żydami a robotnikami pracującymi tam przy kopaniu wosku ziemnego i nafty. Przyczyna bójki jeszcze dokładnie niewiadoma, opowiadają tylko, że towarzystwo francuzkie, posiadające tam grunta użyło swych robotników do spędzenia żydów z gruntu spornego. Powstała ztąd bójka była krwawą tak, że parę osób zabito i dopiero przybyła żandarmerya, po użyciu broni palnej, uśmierzyła rozruchy.

Szajkę złodziei koni, złożoną z 16 osób, wytropił i oddał sądowi posterunek żandarmski w Leszniowie, w powiecie brodzkim. Dwóch izraelitów należało do tej szajki, której odebrano 14 koni, w tej liczbie 12 pochodzących, z Rosyi; po dwa pozostałe zaś nikt się jeszcze nie zgłosił. Jednocześnie posterunek żandarmski w Łopatynie aresztował 6 włościan, posłakowanych o tę samą zbrodnię. Domniemany przywódca tej drugiej bandy, Andruch Smal z Hrycowoli, nie mógł być dotąd wysledzony. Posterunek łopatynski odebrał złodziejom 13 koni, pochodzących przeważnie z pogranicza rosyjskiego.

Morderca żandarma posterunku monasterzyskiego, włościanin ze Słobodki górnej Wojciech Haniszewski, został na trzeci dzień po dokonanej zbrodni, dnia 6 b. m., aresztowany w domu pewnego gospodarza w Wyczółkach, do którego wstąpił, żądając jadła i napoju, przyczem wymienił swoje nazwisko i opowiedział jakiego się dopuścił czynu. Haniszewski twierdzi, że zamordował eskortującego go żandarma dla tego, ponieważ tenże wymódz chciał na nim przyznanie się do kradzieży konia, biciem i znęcaniem się.

KORRESPONDENCYA.

Wola Drwińska 18. Lipca 1884.

Misya w Bochni rozpoczęła się w dniu 5. lipca o godzinie 6 wieczorem. Na ten cel obrano miejsce pod Gimnazjum bardzo piękne, obszerne, okolone drzewami, które w czasie słońca chroniły lud od upału, a w czasie niepogody od deszczu. Tuż obok dzwonka ustawiono ołtarz, a w środku placu między drzewami wprost ołtarza stała ambona. Lud okoliczny gromadził się licznie na Miszę, bo już w pierwszą niedzielę liczono przeszło 15.000 ludności. Miszę odprawiało 4 księży Towarzystwa Jezusowego przy udziale i pomocy miejscowych i okolicznych kapłanów, którzy dzielną i prostą wymową potrafili pozyskać sobie serce ludu, iż ten poprzysiągł uroczystie i postanowił iść odtąd drogą prawdy i dobrych uczynków, unikając złego, wyrzekając się przytem pijaństwa, nieczystości i innych złych nałogów.

Lecz jak wszędzie, tak i tu znalazły się przeszkody, znaleźli się ludzie, którzy chcieli Miszę znihilować, a przynajmniej po 4 dniach jej powodzenia przerwać i rozpędzić. Lecz dzięki Bogu, kościół odniósł zwycięstwo i Misya w ca-

leż pełni i okazałości przetrwała dni 8 bez żadnego wypadku uduszenia, ani choroby, jak się tego obawiano, a lud zgromadzał się coraz liczniej. W czasie Misyi przyszła błoga myśl Wiel. Ks. Grzegorzewi kanonikowi i proboszczowi w Bochni, jako też i obywatelom miasta, aby posłać telegram do Rzymu i uprosić Ojca św. Leona XIII. o błogosławieństwo dla miasta i dla ludu zgromadzonego na Misyę. Złożono zatem potrzebne kosza i już we Czwartek w południe przesłano telegram na ręce Kardynała Jacobiniego do Ojca Śgo prosząc o błogosławieństwo. W piątek już telegram przyszedł z powrotem na ręce Preposita X. Grzegorzeka, iż Ojciec Śty ucieszony dobrem powodzeniem Misyi, udziela wszystkim zgromadzonym swego apostolskiego błogosławieństwa.

Nabożeństwo misyjne odprawiały się w zwykłym zawsze porządku, o których pisać nie potrzebuję, dodam tylko iż w sobotę było zgromadzonych przeszło do 30,000 a po południu po błogosławieństwie Najśw. Sakramentem w monstracyi z ambony i po zwykłych pacierzach misyjnych poszedł ksiądz Przewodniczący Misyi, który już 103 krzyżów misyjnych osadził, wraz z górnikami do stolarza, który robił i malował krzyż misyjny, dębowy, na którym umieszczona jest cierniowa korona i tenże górniczy ubrani w świąteczne szaty, ponieśli na swych barkach na miejsce, gdzie miał być osadzony, tuż przy kościele od strony południowej, a przed nimi postępywała muzyka salinarna. Przez cały czas okopania i ustawiania krzyża przygrywała muzyka, a moździerze dawały salwy.

Nazajutrz zaś t. j. w niedzielę ostatnią niezliczone tłumy ludu ze wszystkich stron ciągnęły o świcie do Bochni a pocziwi i pobożni górniczy wyszli na estradę wieży salinarnej i przygrywali spieszącemu ludowi pobożne pieśni. Tegoż dnia liczono przeszło 50,000 narodu, — wszystkie place i ulice były literalnie zapełnione ludem. — O godzinie 8mej udała się procesya na miejsce misyjne, poprzedzona muzyką w całej okazałości z górnikami, a baldachim nieśli starsi urzędnicy salinarni. Muzyka ta przygrywała w czasie wotywy i sumy i dawano salwy. Po sumie, wyszedł na ambonę Wny Ks. Proboszcz Grzegorzek odczytał telegram Ojca Śgo i upoważniony udzielił papieskie błogosławieństwo, na które pochyliły się głowy prawowiernych, kłękając bowiem dla wielkiego natłoku ludu nie można było. Po południu odbyło się poświęcenie krzyża misyjnego przy odgłosie muzyki i salw z moździerzy, potem kazanie pożegnane, na którym lud rozczulony nie mógł się wstrzymać od łkania, dalej błogosławieństwo misyjne później Wny Ks. Danek kanonik i proboszcz z Wiśnicza udzielił jeszcze raz błogosławieństwa papieskiego. — W końcu w kościele Te Deum laudamus. — Wszystko na większą Boga chwałę.

L. Szreder, nauczyciel.

KÓŁKA ROLNICZE.

Nowe Kółka rolnicze:

228. *Markowa* pow. Łańcut, założył ks. Stanisław Ziemiański proboszcz i delegat.

229. *Leszczawka* pow. Dobromil, założył hr. Łódzia Czarniecki delegat.

P. Oktawian Augustynowicz wraz żoną z Petersburga złożyli dla członków Kółek rolniczych dotkniętych powodzią 100 rubli.

Rozmaitości.

Cud. Pan Józef Morawski pisze do „Kuryera Poznańskiego” co następuje:

W Grzymkowicach, powiecie skierniewickim pisarzem wójta jest p. Ugniewski. Córka jego Helena, 12-letnia, przed rokiem

zachorowała ciężko na kurcze epileptyczne, czy też kataleptyczne — oznaczenie medyczne jest obojętnem.

W skutek tych gwałtownych kurczów, dziewczynka miała poprzekęcane palce u rąk i u nóg, cierpiała nadzwyczajne bóle, straciła słuch, poniekąd mowę i nieomal zupełnie rozum. Przez ośm miesięcy pomoc rozmaitych lekarzy nie przyniosła żadnej poprawy, ani ulgi chorej. Pani Ugniewska przywiozła chorą córkę do pana S..., obywatela znanego z miłosierdzia i pewnej znajomości lekarskiej, z prośbą, aby jej przyszedł w pomoc. Pan S., przypatrzwszy się chorej, radził, żeby pojechała z nią do Warszawy i tam starała się umieścić ją na jakiej klinice, gdyż w takim stanie chyba przy ciągłym dozorze lekarza i środkach pomocniczych sztuki lekarskiej, po długim czasie można mieć jakąś nadzieję. Zmysł macierzyński i czysta wiara inaczej natchnęły zboląłą matkę: zawiozła córkę 17 maja do Częstochowy, a przybywszy tam, znalazła u żony stróża w samym klasztorze gościnne na nocleg przyjęcie.

Nazajutrz, a było to w niedzielę 18 maja, pani Ugniewska zaniósła chorą córkę do kaplicy Matki Boskiej, położyła ją na chustce na posadzce i uklękawszy, gorąco modlić się zaczęła. A oto kiedy kapłan spożył Hostyę św., dziewczynka ku zdumieniu wszystkich zgromadzonych, podnosi się, kłeka, składa ręce, zaczyna się modlić i przemawia: „Mamo, jestem zupełnie zdrowa“! Wszystkich serca zaczęły bić mocniej, wszystkich przeszedł ten dreszcz, jakim nadludzkie wypadki przejmują nas śmiertelników. Miejscowi księża zapisali, co się stało, nazwiska osób i wszelkie okoliczności.

Uzczęśliwiona matka z namowy ozdrowiałej córki, jeszcze następny dzień spędziła w Częstochowie, zwiedzając kościoły i kaplice. Za powrotem do Grzymkowic ozdrowienie tak nadzwyczajne i nagłe, wielkie na ludzie zrobiło wrażenie i wielkiego nabyło rozgłosu.

Widziałem i panią Ugniewską i cudownie uzdrowioną 12-letnią dziewczynkę. Prostota, nad którą nic nie masz wyższego i czystość uczucia, cechowały każde słowo matki i córki, a każdy kto z nimi chwilę pomówił, musiał uwierzyć prawdziwie ich opowiadania.

Zagadka.

Odcięta cała od karku głowa, a krew się nie polała.

Znaczenie Zagadki z Nr. 30 „Niedzieli.”

Żona Lota (z pisma świętego.)

Ceny targowe z tygodnia

Nazwa zboża		Lwów				Kraków				
		za 100 kilo								
		od		do		od		do		
		zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.	
Pszenica	}	biała . . .	9	—	9	50	9	15	10	70
		żółta . . .	—	—	—	—	9	50	10	45
		czerwona . . .	9	—	9	75	9	75	10	75
Żyto . . .		. . .	8	—	8	50	8	50	8	80
Jęczmień . . .		. . .	7	75	8	25	8	25	8	50
Owies . . .		. . .	7	75	8	50	9	—	9	80
Kukurudza . . .		. . .	6	25	7	25	—	—	—	—
Groch . . .		. . .	7	—	10	—	10	—	12	75
Tatarka . . .		. . .	8	—	9	—	8	—	9	—
Proso . . .		. . .	—	—	—	—	7	25	8	—
Koniczyna	}	czerwona . . .	35	—	45	—	—	—	—	—
		biała . . .	45	—	—	—	—	—	—	—

Żądania słabe, owies tylko poszukiwany.